

**W stronę Dembołęckiego. Wokół niektórych wątków poruszonych w tomie Krwawy świt, mroczny dzień... („Napis” 2006, seria XII)**

Radosław Szyber

Radosław Szyber

## **W stronę Dembołęckiego. Wokół niektórych wątków poruszonych w tomie *Krwawy świt, mroczny dzień...* („Napis” 2006, seria XII)**

W przywołanym w podtytule niniejszej rozprawki zeszycie studiów ukazało się wiele dociekań zdradzających rozmaite pokrewieństwa z myślami sformułowanymi w pierwszej połowie XVII stulecia przez Wojciecha Dembołęckiego, zwłaszcza w związku z początkiem wojny trzydziestoletniej. Chodzi tu raczej o zbieżność motywów, wyobrażeń czy pomysłów pisarskich, nie zaś o identyczność podejmowanej tematyki historycznej. Ujawnione paralele jeszcze dobitniej ugruntowują pozycję twórcy *Przewag elearów polskich* (Poznań 1623) na mapie autorów parających się okolicznościowym słowem pisanim w wieku Morsztynów. W rezultacie w tej sytuacji wypowiedzianym przezeń sformułowaniom, koncepcjom, nie sposób przypisać etykiety anachronizmu. Przeciwnie — dobrze wkomponowują się w tradycje ideowe epoki, zresztą nie bez waloru oryginalności, zdradzającej wyjątkową inwencję ich sprawcy. Co prawda, nie zabrakło w spuściźnie kapelana lisowczyków powodów do kompromitacji (*Wywód jedynowłasnego państwa świata*, Warszawa 1633), niemniej wynikała ona — warto pamiętać — z woli efektywnego i raczej przede wszystkim efektownego dopracowania stanowiska głoszącego uprzywilejowaną rolę narodu polskiego w ówczesnej Europie.

Przedkładane rozważania zainspirowane zostały lekturą efektów poszczególnych badań zamieszczonych w wyżej wspomnianej serii „Napisu”, dzięki czemu całość uzyskuje charakter swoistego dopowiedzenia w kontekście dorobku Dembołęckiego, zresztą nie tylko. To głosa, pozbawiona głosu polemicznego, która przynosi garść spostrzeżeń uwypuklających „miejsca wspólne” w pisarskich dokonaniach księdza Wojciecha i innych analizowanych twórców. Godzi się wreszcie powiedzieć, iż bezpośrednią zachętę do spisania tych kilku uwag stanowią zwłaszcza słowa wypowiedziane w opra-

cowaniach przez Dariusza Dybka, Jerzego Krocza, Iwonę Maciejewską, Piotra Pireckiego, Marię Rowińską–Szczepaniak.

\* \* \*

Do grona wielu innych, zajmujących niemalże tożsame stanowisko wobec niektórych zagadnień społeczno–wyznaniowych i wzmiankowanych przez Dariusza Dybka, obok Fabiana Birkowskiego zaliczyć należy bez wątpienia bohatera tytułowego tej refleksji. Przecież uczestnik wypraw clearów do Rzeszy w 1622 roku podziela opinię, iż żołnierz katolicki nie tylko rytuałem religijnym i gorliwością przysługuje się wierze, ale przede wszystkim orężem. Programowego niejako wyznania Demboleckiego, otwierającego *Przewagi* (zamieszczonego w „przypisaniu”) nie powstydzilby się może autor *Egzorbitancji ruskich*, gdyż „dzieła odważne” kondotierów spisał,

aby [...] wszelki człowiek uważny pomógł w nich Pana Boga, Hetmana i Wodza naszego chwalić; a nadto wszelki do takichże odwag sposobny nieśmiertelną przed Bogiem i ludźmi szatę żarliwości o krzywdę jego i despekt Kościoła świętego co prędzej, jako i oni, wdziewał<sup>1</sup>.

Żołnierze ci, jak tym razem czytamy w *Żywocie kozaków lisowskich*<sup>2</sup>, sięgają również po broń innych kategorii, odwołujących się do praktyk kaznodziejskich, gier hazardowych czy dźwiękowej oprawy nabożeństw (co zresztą w większości pozostaje w ścisłym związku z obrzędowością chrześcijańską) —

Rogate sylogizmy stąd u pasa noszą,  
Obuchem perswadują, kiedy o co proszą.  
Żaden retor tak prędko nie poruszy człeka  
Jako kozak dwie słowa rzekszy: bij, siecz, *neca* (ww. 19–22).

Muzycy od wymysłów, dla uciechy grają  
W kostki, w karty, na tych się instrumentach znają.  
Melodyja tam wdzięczna i nadobne żarty [...].

Potym na koncert idą, fugle zamiast fugi,  
Miasto taktu latają toczone maczugi.  
Stąd jedni solmizują abo też pauzują,  
Drudzy się kontrapunktem z oburącz częstują (ww. 35–37, 43–46).

<sup>1</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi clearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, oprac. i wst. R. Szyber, Toruń 2005, s. 158.

<sup>2</sup> Cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XI I do końca XII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 291–299.

Wszystkie zaś tego rodzaju wysiłki — dopowiada z kolei twórca *Deklaracji abo objaśnienia kart kozackich w Summie*<sup>3</sup> — podporządkowane jednemu celowi, mianowicie by ukazać —

[...] cesarskie zwycięstwa,  
A jemu życzliwych niesłychane męstwa.  
Tam się pokazują zdrady krwią oblane,  
A złości kacerskie sowicie oddane (ww. 17–20).

Aż nadto w *Przewagach clearów polskich* przykładów ukazujących konsekwentnie modelowaną przez Dembołęckiego iluzję zbieżności między dziejami biblijnych bohaterów z losami najemników z lisowskim rodowodem. Alternatywne określenie tych żołnierzy to „Machabejczycowie”<sup>4</sup>, a nowa ich nazwa, jak dowodzi franciszkanin, została utworzona między innymi na kanwie jednego z imion Najwyższego — *Elohim*<sup>5</sup>. Nowy Testament zaś, a zwłaszcza cztery jego księgi ewangeliczne, miały być swoistą ilustracją siedemnastowiecznych zdarzeń, ilustracją czasem proroczą, często waloryzującą, zawsze jednak gloryfikującą najemne wojsko polskie. Wystarczy wreszcie wsłuchać się w sens poniższych wersów, by zrozumieć istotę karkołomnego przecież zamysłu pisarza, jednakże realizowanego wcale konsekwentnie w drugiej części *Przewag*<sup>6</sup>:

[...] *Ewangelie* dobrze oświadczały,  
Które nam w niedziele zawsze przypadały,  
Gdyż to, co się z nami działo, opiewały,  
I jak Żydom manna, z nieba nam padały  
Przez czas niemalą (*Summariusz*) .

W świetle tych przypomnień nietrudno się domyślić, iż w opinii księdza kapelana Bóg nieustannie pozostawał po polskiej stronie. Triumfy militarne były zatem nie tylko skutkiem zmagani bitewnych, ale przede wszystkim efektem „pozwolenia” Najwyższego, żeby odnieść kolejne zwycięstwo na polu chwały. Co więcej, ich wódz w oczach piszącego duchownego odznacza się wyjątkowym, niepowtarzalnym autorytetem –

<sup>3</sup> Korzystamy z egzemplarza Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. XVII-1674-III (10.928). Wszystkie cytaty z *Deklaracji* pochodzą z tegoż drukowanego zabytku.

<sup>4</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi*..., s. 164.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 177–182.

<sup>6</sup> Szerzej o tych zagadnieniach w pracach: *Piórem, kropidłem, szabłą. Wójcicha Dembołęckiego kapelańska i pisarska przygoda z lisowczykami (1619–1623)*. *Studia i szkice*, Zielona Góra 2005; *Wstęp*, w: W. Dembołęcki, *Przewagi*..., op. cit.

<sup>7</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi*..., s. 165.

Sam Bóg ich Hetmanem, sam Panem nad pany,  
 A oni lud jego i jemu oddany,  
 On sam ich ściany. (*Summariusz*)<sup>8</sup>

W innym miejscu czytamy kolejną znamioną deklarację: „jako Pan Bóg najmniej dusze ludzkiej z tego wojska elearów przedziwnym jest opiekunem”<sup>9</sup>.

Dysproporcję walczących wojsk rekompensowała na rzecz lisowczyków opatrnościowa strategia działania Pana Zastępów — w zakresie liczby, uzbrojenia, taktyki. Dzięki temu we wrogich oczach cokolwiek ponad dwutysięczny oddział urastał do rozmiaru armii składającej się z 60 tysięcy żołnierzy<sup>10</sup>. Innym razem, pojedynczy jeździec — bawiący się swoimi wołyżerskimi umiejętnościami — jawił się jako czterech (*Więszce o lisowczykach*, w. 60)<sup>11</sup>. Bezsprzecznie natomiast nietuzinkowym talentem wykazał się Dembołęcki podczas jednoczenia sarmackich idei ze stemplem biblijnej wzniosłości ze specyfiką lisowskiej jazdy we wszystkich szczegółach. Przyczyny trwającego trzydzieści lat konfliktu zbrojnego również malował na kanwie wzorca niewolnego od starotestamentowych reminiscencji, bowiem wrogowie —

mniemanych panów sobie naobierawszy, pod ochroną ich kościoły katolikom gwałtem brali, ciała wiernych z grobów dobywali, relikwie świętych bożych palili, na ołtarzach bluźnierstwo swymi gniew Boży na naród ludzki wzbudzali, obrazy świętych, a na ostatek i krucyfiksy deptali, kielichy, krzyże i insze srebra kościelne wiecznymi czasy na chwałę Bożą oddane — na pieniądze przerabiali; dzwony na działa przelewali, kapłany i zakonniki męczyli, panienki zakonne, Bogu poświęcone, gwałcili, i wszelkie katoliki według różnych inwencji szatańskich trapiłi i przenaśladowali<sup>12</sup>.

\* \* \*

Lektura karty tytułowej *Przewag* przynosi informację, iż ich autor nie tylko odegrał rolę historiografa elearów, ale także pełnił funkcje ich kapelana. Wnikliwe wczytanie się w tekst relacji z 1623 roku przynosi wszakże jeszcze dalej idące wnioski w tym zakresie. Całkiem wyraźne ślady działalności kaznodziejskiej Dembołęckiego „na cesarskiej” — kiedy to był „świadkiem oczywistym”, to jest naocznym — zaobserwować można przede wszystkim w opisie wyprawy pułku pod dowództwem Stanisława Stroynowskiego do Rzeszy (druga połowa 1622 roku). Na praktykowanie posługi duszpasterskiej

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 165.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 197.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 189.

<sup>11</sup> *Więszce o lisowczykach* wydał W. Magnuszewski („Archiwum Literackie” 1962, t. 6: *Miscellanea staropolskie*).

<sup>12</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi*..., s. 167–168.

łożyło zresztą całe wojsko, co skrupulatnie odnotowano między innymi w artykułach wojskowych, swoistym kodeksie praw i obowiązków<sup>13</sup>, „na ochędóstwo nabożeństwa wojskowego i służgi kościelne, jako księżą muzykę, śpiewaki *etc.*”<sup>14</sup>. Czynności kapłańskie wykonywał franciszkanin przy okazji świąt, nabożeństw okolicznościowych, podczas pochówków oraz w trakcie niedzielnej mszy. Echa homilii wypowiedzianej na kazaniu słyhać choćby w poniższym fragmencie:

Elearowie dobrą potuchę [...] wzięwszy o przyszłej stypie wojennej, którą cesarz chrześcijański uczyniwszy, aby heretyckimi lachmanami przyodzianego precz wyrzucił, a wiedząc, iż gdy wzywał na pomoc własnych poddanych swoich, „jedni mu się wsią wymawiali”, to jest iż im pilnie księstw abo dziedzin swoich bronić. A ci są neutralistowie, a po prostu obłudni heretycy, pod tym płaszczykiem lud chowając, cicho broić pomagający. „Drudzy zaś jarzmem wołów”, to jest niepotrzebną cierpliwością, niedbalstwo swoje pokrywali, jako niektórzy oziębli katolicy, którzy choćby mogli (skarbami i afektami zjednoczeni) dać odpór heretykom, wołą jednak cierpieć jarzmo przenaśladowania jako Boży wołkowie; „a niektórzy też na ostatek żoną”, to jest krewkością niepomoc swoją wymawiali, to jest iż im żal było bić rebelizantów, przeto że są ich bracia, szwagrowie *etc.*, abo po prostu iż zgoła więcej człowieka niż Boga miłowali. Stąd uważając elearowie, iż dla tego podobno cesarz chrześcijański, wzgardziwszy wezwanymi, z opłotków Korony Polskiej (którą jak płotem Bóg chrześcijaństwo od pogan zagroził) eleary [...] zbierać rozkazał; [...] zaraz po obiedzie w tenże niedzielny dzień wszystko wojsko [...] wyszło, od wielu szlachty wyprowadzone, którzy z takim afektem i łzami, widząc wojsko w sprawie gwoli koła postanowione, ono błogosławili, iż nie jest rzecz podobną wypowiedzieć<sup>15</sup>.

Jako ksiądz ze szczególną szarżą należał do starszyny wojskowej, dlatego też nie ograniczał się jedynie do realizowania obowiązków z pola obrzędowej i duszpasterskiej aktywności. Chyba dzięki wyjątkowym uwarunkowaniom charakterologicznym aktywnie angażował się w inne też sprawy — brał udział w sądach odbywających się wewnątrz oddziału, uczestniczył w kołach żołnierskich, był „na salonach” u wysokich rangą (i nie tylko) sprzymierzeńców w czasie akcji militarnej w głębi Niemiec, a nadto w imieniu wszystkich najemników negocjował rozmaite kwestie. I niewątpliwie spełniał się w tej roli.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 275–282.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 282.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 248–249.

Dembołęcki, jak i Birkowski, nie gani stanu rycerskiego. Próbuje go na wszelkie sposoby dowartościować, a nawet gloryfikuje, konsekruje kondotierów, zaciągniętych przecież przez Najwyższego, co sygnalizują osobliwe listy przypowiednie (których nigdy nie było<sup>16</sup>) i nowa nazwa członków pułku<sup>17</sup>. Sięga autor *Przewag* również po starotestamentowe opowieści, by ukazać autentyczny zamysł Stwórcy, wskazujący istotę i uwarunkowania misji clearów.

W [...] ucisku [...] będącemu [...] cesarzowi chrześcijańskiemu, gdy na samego Boga przyszło dać ratunek Oblubienicy swojej Kościołowi ś[więtemu], acz [Bóg] mógł, mając pełne niebiosa starowiecznego harcownika z dyjabłem, wypuścić którego z nich na syny jego, jako niegdy w Starym Zakonie czyniwał; mógł z niebieskich szańców oblokami osypanych strzelbę ognistych piorunów wypuścić; mógł ich rozstępnej ziemi jako Datana i Abirona rebellizantów Mojżeszowych darować, mógł wodami jako Giganty zatopić lubo wiatrami jako słomę po świetle roznieść lubo ogniem, jako Sodomczyki zapalić; mógł głodem, morem, języków i zmysłów pomieszaniem i rozlicznymi inszymi sposobami miecz gniewu swego na nie obrócić. Aby jednak wszechmocność jego pokazała się być mądrością przeplecioną, raczył sobie obrać, aby słabością katolicką potęgę kacerską, głupstwem ich mądrość, a pokorą — pychę jako krwią dyjament skruszył i rozsywał.

Stąd samże Pan Bóg na obronę pomazańca swego cesarza chrześcijańskiego w Wiedniu oblężonego zaciągnął [...] kozactwo polskie, które pospolicie lisowczykami zwano. [...] Dla samego jednak kozackiego ich sposobu wojowania świat ich między pospolitymi kozakami dla lekkości i nieużywania zbroi za napodlejszego, dla śleponatarczywej rezolucyj za nagłupszego, dla ustawicznej chętki wojowania i dobrowolnego się na nie natrącania za napokorniejszego żołnierza poczyta, choć nimi Pan Bóg przeciwniki swoje jakokolwiek naforemniejsze, namędrsze i nagórniejsze upokarza i tłumia<sup>18</sup>.

Kapelanowi wyprawy z 1622 roku nieobojętne były sprawy dotyczące karności i moralności wojskowej. Pochwalał wysiłki zmierzające do zachowania odpowiedniego poziomu obyczajności w gronie swoich podopiecznych, a i sam najpewniej przyczynił się

<sup>16</sup> Niewidoczne „są zaciągi Boskie i nie za ręce, ale za serce” (*ibidem*, s. 174).

<sup>17</sup> Por. R. Szyber, „Banialuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwałce clearów (lisowczyków), „Studia i Materiały” Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, t. 46: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999.

<sup>18</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi...*, s. 171–173.

do uchwalenia militaryjnego kodeksu karnego, mianowicie wspomnianych „artykułów elearskich”, które winny przeciwdziałać niepożądanym praktykom, uskutecznianym przecież wcale powszechnie przez ówczesnych żołnierzy. Słynęli z takiego sposobu samowolnego „odbierania” żołdu lisowczycy, a to ich właśnie opiewa Dembołęcki. We wspomnianym prawie uwzględniono m.in. takie oto przewinienia<sup>19</sup>: wydzierstwo, pijaństwo, świętokradztwo, bluźnierstwo, pojedynki obozowe itp.

\* \* \*

Wyzierający z *Przewag* portret Boga wskazuje, iż Najwyższy był Panem zgody, zemsty i sprawiedliwości. Kacerze winni ponieść słuszną karę za grzech herezji, podobnie jak i rebelizanci za podniesiony bunt. Konglomerat tych właściwości ukazuje rozwój batalii w formie alegorycznej wizji, przedstawionej między innymi w opisie „maści”, czyli kolorów kart do gry (*Deklaracja albo objaśnienie kart kozackich*). Zieleni wina (pik) ma roztaczać wizję „kwitnącej krainy” chrześcijańskiej, barwa żółta, przewidziana dla dzwonek (karo), przywołuje „obrzydlive zdrady / Także niewstydlive namowy i rady / Przeciw Panu Bogu, Wierze, Kościołowi / Także też i swemu cnemu Cesarzowi”, czyli grząski grunt odszczepieńców, innymi słowy — „fundament niepewnej fortuny”. Natomiast czerwienie (kier) ewokują „cesarskie zwycięstwa / I jemu życzliwych niesłychane męstwa”, czwarta „maść” (trefl) obrazuje klęski buntowników, którym lepiej smakuje „żołądź miasto chleba” (*Deklaracja*). Słowem, Bóg słusznie dopomagał w pogromie niewiernych, by zapewnić grunt dla pożądanego *status quo*, stanowiącego na fundamencie supremacji cesarstwa i katolicyzmu — jak utrzymywał Dembołęcki.

\* \* \*

Wracający z Niemiec oddział lisowczyków na terenie Śląska miał okazję do „potkania” się z chłopstwem. Rzecz jasna, zapobiegliwy lud zamierzał przeciwdziałać spodziewanej, a bardzo możliwej grabieży i zbrojnie zapobiec ewentualnym burdom. Niestety, zręczny manewr taktyczny dowództwa elearów w mgnieniu oka rozwiał jakiegokolwiek nadzieje zaimprovizowanej naprędcie armii chłopskiej na choćby namiastkę sukcesu. Dlatego też ci ostatni, porzuciwszy —

furię, poczęli [...] prosić, oświadczając, iż oni jako wierni Cesarzowi JM i narodowi polskiemu przychylni, nie na żadną bitwę przyszli, ale tylko traktować o tym, aby wojsko elearskie tak spokojnie szło przez ostatek Śląska, jako świeżo było przez Czechy przeszło<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 275–282.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 342.

Wreszcie przyszła pora na odpowiedź podopiecznych księdza Wojciecha, będąca najpewniej kontaminacją zasłyszanych w obozie żartobliwych rozmów:

pytała ich strona elearska, na co by działa z sobą mieli, ponieważ jeno na traktaty przyszli, która rzecz gdy odpowiedzi słusznej nie miała, pytali ich elearowie, w głos na nich wołając, wiele fartuszków na chorągwie pozszywali, jeżeli pasporty mieli od żon, aby im wolno z półgębkami, jako elearom wrócić się do domów, jeżeli pamiętali na prośby ich, to jest [małżonek] swych, aby z daleka stali, a na złych Połaczków nie nacierali, jeżeli i[m] nie tęskno do domu, jeżeli nie zapomnieli serca u [małżonek], powiedając, iż je pilniej było wziąć niż tak wiele żelaza dźwigać, a jeśli go mieli, czemu się bić nie chcieli, jeżeli sobie łzami strzelby nie zamoczyli, jeżeli umieli strzelać, jeżeli ich wyprańcy kopytami albo igłami ponabijali, jeżeli co żelaza doma zostawili prócz tego, co dźwigali, jeżeli tak pewne mieli zbroje jako orty śląskie, kto domów będzie bronił od ciurów, zaczym oni w polu tak stać będą, jeśli mają dobre konie do uciekania, *etc.*? Tysiącami takich dworstw z nich się napolowawszy w pięknej zgodzie elearowie poszli do swego stanowiska swoją drogą<sup>21</sup>.

Niemало tu humoru, natrząsania się z zorganizowanych w pośpiechu do boju „wojaków” oraczy. Śmiech to niewybredny, niewątpliwie pomijający nie do pozazdrosczenia sytuację tej najbardziej upośledzonej warstwy społecznej, doświadczanej wielokrotnie przez upodlonego biedą i brutalnością wojny żołnierza. Ale komizm serii pytań nie ma na celu, jak w *Komedii rybałtowskiej nowej* i *Niepospolitym ruszeniu albo gęsiej wojnie*, oswojenie się z niechcianym uzbrojonym przybyszem i jego oblaskawieniem. Zresztą taki stan rzecz nie wydaje się dziwny, skoro to adherent kondotierów relacjonuje całe zajście, na dodatek poprzez kompromitację chłopstwa pragnie jeszcze bardziej podnieść rangę apoteozowanych na różne sposoby elearów.

\* \* \*

Bez przesady chyba można powiedzieć, iż pochylenie się nad problemem kanibalizmu w Moskwie w 1611 i 1612 roku, przyniosło bardzo przygnębiający obraz żołnierza, mającego niewiele wspólnego z zachowaniem zgodnie z ludzką naturą i raczej dość powszechnie przestrzeganą restrykcją w tym zakresie. Istniały, co prawda, okoliczności łagodzące (zwłaszcza braki aprowizacyjne), niemniej nie miejsce tu, by analizować zagadnienie szerzej, tym bardziej znalazło gruntowne omówienie w rozprawie Jerzego Krocza.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 342–343.

Wszakże warto zwrócić uwagę, iż temat — wyjątkowo atrakcyjny ze względu na swój bulwersujący charakter — zainteresował współczesnego pisarza, łączącego miłość do specyfiki XVII stulecia i literatury fantasy. Jacek Komuda, bo o niego chodzi, w opowieści *Iéto* (zawartej w tomie *Opowieści z Dzikich Pól*, Warszawa 1999) przedstawił dramatyczne sceny walki o przetrwanie za wszelką cenę w stolicy Rosji. Cała zaś fabuła utworu osnuta jest właściwie wokół kolejnych aktów ludożerstwa, jakże prawdziwych w świetle przypomnianych relacji naocznych świadków ówczesnych zdarzeń. Jak się okazuje, epoka baroku i historia tamtych czasów wciąż dysponuje ogromnym potencjałem i nadal inspiruje do twórczego wysiłku.

\* \* \*

Epizodów lisowskich zapelniających dzieje Polski, jak się okazuje, było wcale nie mało. I wszystkie odznaczają się wyjątkową malowniczością, dramatyzmem, chociaż nie tylko związanym ze zgiełkiem bitewnym, ale także wszelkiego rodzaju rozbojami i awanturnictwem. Formację okryła dobra sława znakomitych żołnierzy — z jednej strony, z drugiej zaś osława rabusiów, gwałcicieli czy morderców. Tym fenomenem Wojciech Dembołęcki nie tylko po prostu się zainteresował, ale można odnieść wrażenie, iż się nim wręcz fascynował. A ponieważ ksiądz kapelan to równie barwna osobowość naszej przeszłości, efekt jego wysiłków pisarskich, opiewających przewagi elearów, wydaje się co najmniej zajmujący i godny uwagi. A z sformułowanych wcześniej dopowiedzeń wynika także, że to nieodrodny syn swojej epoki.